

Polska gibelińska, gwelficka czy jagiellońska?

Iwaszkiewicz był w latach dwudziestych otwarty na wielki mit zjednoczenia Europy na płaszczyźnie kultury. Symbolem owej syntezy stała się dla niego Sycylia – miejsce spotkania Wschodu i Zachodu oraz Północy i Południa

Są rzeczy większe od Polski... może[1].

Jarosław Iwaszkiewicz

Po fascynacji krajami anglosaskimi, z którą mieliśmy do czynienia w pierwszych latach transformacji, dziś w coraz większym stopniu punktem odniesienia dla polskiej kultury staje się nowa Republika Federalna Niemiec. Młodzi Polacy wyjeżdżają tam na stypendia naukowe, niezliczone staże zawodowe i szkolenia lub po prostu do pracy. Długie weekendy chętnie spędzają zaś w pobliskim Berlinie, aby następnie po powrocie na peryferia opowiadać swoim rodzicom i znajomym, jak wygląda życie w samym centrum zjednoczonej Europy. Dzięki temu w Polsce coraz lepiej rozumie się zalety żywności ekologicznej i segregacji śmieci oraz uroki miejskiej komunikacji rowerowej, a także specyfikę mieszkania w studenckiej *Wohngemeinschaft*. Napis wykonany sprayem na murze kamienicy nie jest już aktem wandalizmu, lecz – jak na Kreuzbergu – charakterystycznym dla kultury młodzieżowej przejawem *street artu* i aktem sprzeciwu wobec świata reklamy, zawłaszczającego przestrzeń publiczną. Mało kto szuka już zatrudnienia w korporacji, skoro kreatywność i autentyczność znaczą przecież więcej niż

poświęcenie i praca. Kiedy zapytać o sprawy wielkiej polityki, cała ta swoboda w zadziwiający sposób idzie w parze z fiskalną bezwzględnością wobec nieodpowiedzialnych, zadłużonych państw z południa kontynentu.

Jednak czy rzeczywiście można przyjechać dziś z Niemiec z głową pełną wzniosłych idei i planów? Takich, których przesłanie nie sprowadza się wyłącznie do dominujących chwilowo mód i obyczajów ani do mniejszych lub większych ulepszeń i udogodnień w różnych obszarach codzienności, od szeroko rozumianych usług publicznych po pralnie samoobsługowe. Chodzi o doświadczenia, które – przynajmniej na chwilę – odmieniają całe życie, nadają mu nową orientację i wyznaczają horyzont najistotniejszych dążeń, dzięki czemu odkrywają przed człowiekiem tajemnicę jego prawdziwego powołania.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Paweł Hertz w następujący sposób diagnozował trudność, która wiąże się z dotarciem do samej istoty niemieckiego idiomu: „Byliśmy karmieni weimarskim i poweimarskim chłamek, natomiast nie znaleźliśmy tych wszystkich rzeczy, które są dla kultury niemieckiej pewnym *constans*, chociaż często ukrytym, nie zawsze wypływającym na wierzch”[2]. Z polskiej perspektywy Niemcy mają w istocie dwie twarze: z jednej strony najlepiej dziś znaną twarz weimarską – łagodne, rozumne i pogodne oblicze Goethego, reprezentowane przez zeuropeizowaną powojenną *Bundesrepublikę*, z drugiej – odchodzącą powoli w zapomnienie i coraz mniej związaną ze współczesnymi Niemcami twarz pruskiego żołdaka w pikielhaubie, który w dalszym biegu historii zakłada mundur esesmana[3]. Gdziekolwiek pod powierzchnią dostrzec można jednak ślady tego, co ukryte, a czego Paweł Hertz poszukiwał w latach siedemdziesiątych, gdy, ku zaskoczeniu swoich niemieckich przyjaciół, udał się do Trewiru i Spiry[4]. Chciał odnaleźć pozostałości tradycji Niemiec nadreńskich, nawiązujących do spuścizny Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, dynastii Hohenstaufów i średniowiecznej koncepcji zjednoczenia Europy.

Mało kto wspomina dziś o kluczowej roli, jaką to dziedzictwo odegrało w życiu wielkiego bohatera współczesnych Niemiec – Clausa von Stauffenberga. Od czasów szkolnych bracia Stauffenbergowie należeli do najściślejzego kręgu przyjaciół i uczniów zgromadzonych wokół poety Stefana Georgego (w tzw. *George-Kreis*). George to legendarny odnowiciel, ale po części i fundator wspaniałego literacko-ideowego imaginarium, które zawładnęło wyobraźnią wielu młodych Niemców w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku. Istnieje poważne przypuszczenie, że ostatnie słowa organizatora nieudanego zamachu na Hitlera, wykrzywane tuż przed rozstrzelaniem, nie brzmiały wcale „Es lebe das heilige Deutschland!”[5], tylko „Es lebe das geheime Deutschland!”[6]. *Geheimes Deutschland* to z kolei tytuł wiersza pochodzącego z ostatniego zbioru poezji Georgego: *Das neue Reich*[7]. Zarazem to jedno z najważniejszych pojęć dla całego środowiska jego wyznawców. Sformułowane w opozycji zarówno do liberalno-demokratycznych Niemiec weimarskich, jak i do bismarckowskiego, pruskiego nacjonalizmu, opisywać miało ukrytą nić tradycji, łączącą nowoczesnego poetę – kapłana Stefana Georgego ze średniowiecznymi cesarzami Fryderykiem Barbarossą i Fryderykiem II Hohenstaufem[8].

Odwiedzając Trewir i Spire, Paweł Hertz podążał rzecz jasna śladami swojego mistrza i przyjaciela Jarosława Iwaszkiewicza, który na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych przeżył niezwykle intensywną fascynację postacią Stefana Georgego i ideą „wielkich Niemiec”. Odpowiednie świadectwa odnaleźć można nie tylko w jego korespondencji, publicystyce czy wreszcie literaturze z tego okresu, lecz także we wspomnieniach oraz wzmiankach pisanych w kolejnych dziesięcioleciach. O roli tego przeżycia świadczą określenia, za pomocą których pisarz z perspektywy wielu lat charakteryzował swoje ówczesne spotkanie z Niemcami: „heidelberska baśń – najdziwniejsza i najniebezpieczniejsza przygoda mojego życia”, „zadziwiająca awantura”, „fascynująca legenda”, „wspomnienie intymne [...] z wariackiej

epoki”, „jedno z najdotkliwszych doświadczeń mojego życia, trudne zresztą do uchwycenia”[9]. Ów tajemniczy epizod z życia Iwaszkiewicza, moment zetknięcia z ideą „wielkich Niemiec” wraz z jego literackimi i biograficznymi konsekwencjami, umożliwia lepsze zrozumienie tego, czym ta idea jest sama w sobie i na czym polega jej uwodzicielska moc. Przede wszystkim jednak pozwala spojrzeć na nią z polskiej perspektywy, a w konsekwencji – dostrzec jej głęboką problematyczność oraz pojąć sens związanego z nią wyzwania.

Iwaszkiewicz, Europa, polityka

„Od pierwszych swoich prób poetyckich – w drugiej dekadzie wieku, na Ukrainie – Iwaszkiewicz uważa siebie za poetę europejskiego i to przekonanie zachowa do końca twórczości”[10] – tym zdaniem German Ritz rozpoczął swoją książkę, poświęconą wątkowi niemieckiemu w biografii i literaturze autora *Czerwonych tarcz*. To samo z wielką mocą podkreślał Paweł Hertz, który nie miał wątpliwości, że Iwaszkiewicz najlepiej ze wszystkich skamandrytów znał i rozumiał europejską kulturę, przy czym nie ograniczał się do spostrzeżeń powierzchownych i chwilowych mód[11]. Zainspirowany od najmłodszych lat postacią swojego bliskiego przyjaciela Karola Szymanowskiego, najgłębiej pojmował sens europejskich aspiracji artysty w ogóle, przy czym nie uważał się w żadnym razie za „barbarzyńcę”. Podczas pierwszej podróży do Włoch w roku 1924 bez skrupułów krytykował wystawę sztuki współczesnej w Wenecji (na jej tle nawet Matejko wypadł okazale), zbiory Biblioteki Watykańskiej, współczesną włoską muzykę i przedstawienie *Henryka IV* we Florencji, skrojone poniżej polskiej miary[12]. Po wizycie w wiedeńskiej operze, gdzie w 1926 roku słuchał *Złota Renu*, zachwycał się poziomem orkiestry i głosami solistów, ale już nie samą inscenizacją: „Reżyseria potworna [...] a można by takie fantastyczne cuda z tego robić, żeby się wziął do tego jaki niemiecki Lulek Schiller”[13]. Za sprawą młodości spędzonej na Ukrainie i dzięki współpracy z Szymanowskim przy librecie do

Króla Rogera Iwaszkiewicz był w latach dwudziestych otwarty na wielki mit zjednoczenia Europy na płaszczyźnie kultury. Symbolem owej syntezy stała się dla niego Sycylia – miejsce spotkania Wschodu i Zachodu oraz Północy i Południa. Stąd niedaleko już do idei średniowiecznego niemieckiego cesarstwa i do postaci Fryderyka II Hohenstaufa. Ten ostatni miał być zresztą wedle pierwotnej koncepcji bohaterem opery Szymanowskiego, ale zrezygnowano z tego pomysłu w obliczu zakończonej niedawno I wojny światowej[14].

Jako młody pisarz Iwaszkiewicz fascynował się, rzecz jasna, w pierwszej kolejności kulturą, ale jednocześnie w latach dwudziestych dysponował już pewnym unikalnym doświadczeniem z dziedziny praktycznej, codziennej polityki. Przez dwa lata (1923–1924) pracował w parlamencie jako sekretarz marszałka sejmu Macieja Rataja. Zajmował się przede wszystkim sprawami typowo urzędowymi: odpowiadał na korespondencję i towarzyszył przełożonemu w licznych wyjazdach służbowych: „[Rataj] tłumaczył mi, że mnie specjalnie nie wciąga do polityki wiedząc, że mnie co innego interesuje, że nie narzuca mi żadnych zajęć nie chcąc włączyć z »kaloszami w duszę«”[15]. W wydanej kilkadziesiąt lat później *Książce moich wspomnień* pisarz starał się podtrzymać to wrażenie oddalenia od zagadnień związanych z bieżącą polityką: „[...] nie byłem wtajemniczany [...] w żadne sprawy polityczne i byłem aż do śmieszności izolowany od całego burzliwego prądu dziejących się podówczas zdarzeń”; „[...] z Ratajem nie miałem przez dwa lata mojej pracy w Sejmie ani jednej rozmowy o charakterze politycznym”. W tym samym miejscu jednak zamieścił bardzo interesujący, choć nieco ironiczny i zdystansowany, opis rozgorączkowanej atmosfery polskiego sejmu, obfitujący w krytyczne uwagi poświęcone poszczególnym posłom, partiom politycznym, a nawet samej zasadzie parlamentaryzmu[16]. „Kamień spadł mi z serca, mam nadzieję, że i tobie”[17] – pisał wprawdzie Iwaszkiewicz w liście do żony po rozmowie z Ratajem, w której obaj postanowili zakończyć współpracę, ale obycie w sprawach polityki bez wątpienia przyda mu się w przyszłości. W roku 1926 pisarz podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie

przez kilka lat zajmował się dyplomacją kulturalną, aby w latach trzydziestych zostać sekretarzem polskich placówek dyplomatycznych w Kopenhadze i Brukseli. Bardzo prawdopodobne, że podczas pobytu w Danii w roku 1933 to właśnie dzięki jego zręczności i dyskrecji udało się udaremnić niemiecki plan aneksji Schleswigu przez grupę szturmowców hitlerowskich[18].

Unia Intelektualna

Znajomość kultury europejskiej i przychylny stosunek do koncepcji integracji kontynentu oraz pierwsze doświadczenia polityczne Iwaszkiewicza mają pewne znaczenie dla jego spotkania z Niemcami. Niemiecka przygoda rozpoczęła się bowiem w październiku 1927 roku w Heidelbergu podczas czwartego kongresu Unii Intelektualnej (*Der Europäische Kulturbund*)[19] – organizacji międzynarodowej, w której idea Europy jako wspólnoty kultury silnie splatała się z bieżącą polityką. Oficjalnym, statutowym celem Unii Intelektualnej, założonej w roku 1922 przez księcia Karla Antona de Rohana, austriackiego arystokratę francuskiego pochodzenia, było działanie na rzecz zbliżenia i porozumienia artystów, intelektualistów i uczonych państw europejskich, po rozbiciu spowodowanym I wojną światową[20]. Służyć temu miały spotkania i odczyty z udziałem zagranicznych gości, organizowane przez krajowe biura *Kulturbundu*, oraz odbywające się corocznie w jednym z miast europejskich kongresy międzynarodowe, na które Rohanowi udawało się ściągnąć m.in. Tomasza Manna, Paula Valéry'ego, Carla Schmitta, Alfreda Webera czy Hugona von Hofmannstahla. Od roku 1925 ukazywało się oficjalne czasopismo Unii Intelektualnej: „Europäische Revue”.

W wymiarze ideowym *Kulturbund* sytuował się w kręgu rewolucji konserwatywnej. Hasłem tym od wczesnych lat dwudziestych z zapamiętaniem posługiwał się sam książę Rohan: „Chcemy zebrać młodzież,

która stoi z drugiej strony okopów, a przecież nie zapiera się tysiącletniego dziedzictwa Europy, lecz do ostatka sił gotowa jest je zachować i utrzymać. Chodzi o młodzież tradycjonalistyczną, chodzi o rewolucję konserwatywną”[21]. W innym miejscu głosił: „Najlepsi z nas wiedzą, że czas pozytywistycznego hedonizmu, antyhistorycznego relatywizmu ostatecznie minął; wiedzą, że nihilistyczna postawa duchowa i życiowa Europy przedwojennej skończyła się, i że powstaje nowa postawa heroiczno-tragiczna”[22]. Chodziło zatem o to, by – jak głosiła słynna formuła rewolucji konserwatywnej autorstwa Arthura Moellera van den Brucka – „stworzyć rzeczy, które dopiero warte będą zachowania”[23]. Odrzucenie zepsutego świata demokracji liberalnej sprawiało, że w Unii Intelektualnej zdecydowanie przedkładano zagadnienia kultury, historii i literatury nad wątki współpracy ekonomicznej czy polityczno-społecznej, czemu towarzyszył krytyczny stosunek do projektu Paneuropy Coudenhove-Kalergiego[24]. Wyraźne były nawet dążenia do wyrażania różnic oraz przeciwstawienia sobie fundamentalnych idei i mitów rządzących wyobraźnią poszczególnych narodów – podczas jednego ze zjazdów na wysokim poziomie ogólności dyskutowano o „imperializmie angielskim, etatyzmie pruskim, witalizmie włoskim, ekonomizmie niemieckim, pesymizmie francuskim” oraz „moralizmie czy idealizmie polskim”[25]. W przekonaniu liderów *Kulturbundu* nowy porządek europejski mógł być wyłącznie dziełem ludzi młodych, pełnych witalności i mocy twórczej. W roku 1926 na zakończenie kongresu w Wiedniu – pierwszego, w którym uczestniczyła delegacja polska w osobach Iwaszkiewicza, znawcy antyku prof. Tadeusza Zielińskiego i poety Ludwika Hieronima Morstina – głos zabrało trzech młodych intelektualistów, reprezentujących Niemcy, Francję i Włochy. Wzywali do wybaczenia win minionej wojny oraz pracy na rzecz nowej jedności europejskiej, opartej na wspólnej świadomości i kulturze. „Coś to Francja za wiele przebacza” – skwitował te przemówienia Morstin, nachylając się nad uchem Iwaszkiewicza[26].

Opisany powyżej epizod dobitnie świadczy o tym, że z punktu widzenia polityki europejskiej nad Unią Intelektualną unosił się duch traktatu z Locarno. Organizatorzy całego przedsięwzięcia uznawali zbliżenie francusko-niemieckie za klucz do szerszego porozumienia, otwierającego drogę do ogólnoeuropejskiej wspólnoty na płaszczyźnie kultury. Z perspektywy czasu Iwaszkiewicz nie miał wątpliwości, że to pojednanie to za ledwie preludium do zaprowadzenia niemieckiej dominacji w ramach organizacji, której działania uważał za wierne odzwierciedlenie sytuacji politycznej na kontynencie. Już w 1933 roku na łamach „Wiadomości Literackich” pisarz określił Rohana mianem „nieudanego prototypu Führera”[27]. Po latach wielokrotnie podkreślał udział przemysłu niemieckiego, reprezentowanego m.in. przez Liliane von Schintzler – żonę dyrektora *Farbenindustrie*, w finansowaniu przedsięwzięć Unii Intelektualnej[28]. Zadanie organizacji polegało według niego ostatecznie na tym, by w kolejnych latach przyczynić się do „atmosfery układów monachijskich”[29] oraz „przygotować drogę do kulturalnej hegemonii Niemiec w Europie”[30]. Jako dowód ewolucji organizacji w tym kierunku przytaczał Iwaszkiewicz fakt zmiany nazwy jej niemieckiego oddziału na *Verband für die deutsch-europäische Kultur*, za którym to sformułowaniem kryło się przecież utożsamienie tego, co europejskie, z kulturą niemiecką[31]. W świetle doświadczeń autora *Czerwonych tarcz*, oceniającego działalność *Kulturbundu* z punktu widzenia polskiego delegata na zjazdu organizacji, a potem z perspektywy wydarzeń II wojny światowej, wszystkie te spostrzeżenia wydają się uzasadnione i zrozumiałe. W latach trzydziestych książę Rohan rzeczywiście poszukiwał syntezy nazizmu i konserwatywnego katolicyzmu oraz wstąpił do austriackiej NSDAP, nawet jeśli później jego krytyczny stosunek do *Anschlusu* sprawił, że popadł w niełaskę i został odsunięty ze stanowiska wydawcy czasopisma „Europäische Revue”. Podobny los spotkał zresztą wielu przedstawicieli rewolucji konserwatywnej.

Pierwszy kongres z udziałem polskiej delegacji określił Iwaszkiewicz mianem „przedstawienia amatorskiego na dworze księcia de Rohan”[32]. Po latach przyznawał, że dopiero na miejscu trzeba było „orientować się w jego celach i przyczynach”. I tak kiedy powierzono mu przewodniczenie komisji złożonej wyłącznie z przedstawicieli państw powstałych po rozpadzie Austro-Węgier i na każdym kroku podkreślano łączność między nimi, nie omieszkał zapytać, czy mają obradować jako reprezentanci „państw sukcesyjnych”, czy – odrębnych narodów europejskich[33]. Przed kolejnym zjazdem w Heidelbergu w październiku 1927 roku polska delegacja – tym razem w składzie: Iwaszkiewicz, Zieliński, historyk prof. Oskar Halecki i prawnik Henryk Dembiński – potrzebować będzie „narady wojennej [...] w sprawie taktyki”, aby sprawnie poruszać się w tym „wrogim (z każdego drobiazgu to widać) środowisku”[34]. Polacy starali się artykułować na forum *Kulturbundu* własne stanowisko oraz trzymać się blisko delegacji francuskiej i czeskiej, aby przeciwdziałać zarówno zbliżeniu francusko-niemieckiemu, jak i niemieckiej dominacji, ale nie zawsze byli w stanie realizować oczekiwania MSZ-u, zwłaszcza że kwestie polityczne – jeśli w ogóle pojawiały się podczas kongresów – rozgrywały się w tle idei kulturalnej i odbywało się to w dość swobodnej atmosferze, charakterystycznej dla spotkań intelektualistów[35]. Po roku 1933 wszystko to przestało mieć zresztą znaczenie, ponieważ działania i profil ideowy Unii Intelektualnej coraz wyraźniej sytuowały ją w obozie Hitlera, wobec czego wszelka współpraca kulturalna traciła jakikolwiek sens – ostatni kongres odbył się w Budapeszcie w roku 1934[36]. W tym samym roku polski oddział *Kulturbundu* wykorzystano jeszcze, by zaprosić do Warszawy Josepha Goebbelsa – zmuszono do tego Tadeusza Zielińskiego, ponieważ Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie chciało oficjalnie przygotować wizyty. „Już kto jak kto, ale człowiek, który całe życie poświęcił na studia nad kulturą antyczną, nie może godzić się na to nowoczesne barbarzyństwo! [...] Goebbelsa nie rozumiem, nie można przemawiać nad stosem palących się

książek, a potem chcieć występować z odczytami w Unii Intelktualnej!!” – tak komentowała to w swoich dziennikach oburzona żona autora *Czerwonych tarcz*[37].

W *Książce moich wspomnień* napisze Jarosław Iwaszkiewicz, że podczas kongresu heidelberskiego w październiku 1927 roku zaczynał już rozumieć prawdziwe cele Unii Intelktualnej oraz sens podróży Rohana po Europie[38]. W rzeczywistości nawet jeśli dostrzegał polityczny podtekst koncepcji kulturalnej integracji kontynentu, to nie miał chyba jeszcze wyrobionego poglądu na całość przedsięwzięcia. Czerpał ponadto osobistą przyjemność ze spotkań z nietuzinkowymi postaciami europejskiej kultury i nauki. W liście do żony zachwycił się krajobrazem miasta, organizacją kongresu, wykwinnością potraw i smakiem reńskiego wina oraz podniosłą atmosferą rozmów o sprawach największej wagi, ale i własną umiejętnością poruszania się w tym międzynarodowym towarzystwie: „czasami tak gadam wszystkimi językami na przemiany, że aż sam siebie nie poznaję”, „byłem *trés brillant*”[39]. Podobny ton przebija z relacji opublikowanej po kongresie na łamach „Wiadomości Literackich”[40]. W latach siedemdziesiątych Iwaszkiewicz twierdził, że już w 1929 roku podczas wspólnej podróży pociągiem na kongres w Pradze zorientował się w ambicjach politycznych młodego Maxa Claussa – „*spiritus movens* całego ruchu”, sekretarza księcia Rohana i redakcji „*Europäische Revue*”, który później z optymizmem powitał narodowosocjalistyczną rewolucję[41]. Tymczasem w liście do żony z 1931 roku bardzo ciepło wyrażał się o jego erudycji i inteligencji, dodając żartobliwie: „Chciałbym, gdybym umarł, żebyś wyszła za mąż za niego i poświęciła siły i pieniądze zbliżeniu polsko-niemieckiemu. Jest to dziedzina, w której można bardzo wiele zrobić – i trzeba, trzeba na gwałt robić, póki jeszcze nie jest za późno”[42].

„Heidelberskie wzloty duchowe”[43], które stały się udziałem Iwaszkiewicza w październiku 1927 roku, to przeżycie zdecydowanie odrębne od odbywającego się w tym samym czasie zjazdu Unii Intelektualnej, znacznie głębsze i bardziej wstrząsające niż wszystko, czego pisarz mógł doświadczyć podczas sesji kongresu[44]. Nie ulega jednak wątpliwości, że spotkanie artystów, intelektualistów i uczonych, rozmawiających o pojęciach i mitach kluczowych dla tożsamości poszczególnych narodów i poszukujących na płaszczyźnie kultury jakiejś bardziej zasadniczej europejskiej wspólnoty, stanowiło kontekst sprzyjający fascynacji ideą „wielkich Niemiec”. Jednym z pośredników między obradami zjazdu a uniesieniami natury duchowej był choćby Ernst Robert Curtius – profesor Uniwersytetu w Heidelbergu i znawca literatury francuskiej, uczestnik kongresu, a zarazem przewodnik Iwaszkiewicza po świecie poezji Stefana Georgego.

Fragm. eseju pochodzi z Rocznika filozoficznego nr 7 2013/2014 Teologii Politycznej "Niech żyją fajne Niemcy!"

Tomasz Stefanek

[1] J. Iwaszkiewicz, *Czerwone tarcze*, Warszawa 1976, s. 364.

[2] P. Hertz, *Iwaszkiewicz, George, Niemcy* [w:] *Patrzę się inacze*, Warszawa 1994, s. 122.

[3] Wyraźne przeciwstawienie Niemiec weimarskich i bismarckowskich znajdujemy np. u Leo Straussa, *Preface to Spinoza's Critique of Religion* [w:] *Liberalism Ancient and Modern*, Chicago – Londyn 1995, s. 224–225.

[4] P. Hertz, *Iwaszkiewicz...*, s. 121–122.

[5] „Niech żyją święte Niemcy!”.

[6] „Niech żyją tajne Niemcy!”.

[7] *Nowa Rzesza*.

[8] Szczegółowo o dziejach i znaczeniu pojęcia „tajnych Niemiec” pisał w 1933 roku historyk i jeden z najważniejszych członków *Goerge-Kreis* Ernst Kantorowicz, *Das geheime Deutschland. Vorlesung gehalten bei Wiederaufnahme der Lehrtätigkeit am 14. November 1933* [w:] R. L. Benson, J. Fried (Hgg.), *Ernst Kantorowicz. Erträge der Doppeltagung*, Stuttgart 1997, s. 77–93. Związkami braci Stauffenbergów ze środowiskiem skupionym wokół Stefana Georgego zajmował się Manfred Riedel, *Geheimes Deutschland. Stefan George und die Brüder Stauffenberg*, Böhlau 2006; tegoż, *Widerstand: Im geheimen Deutschland*, „Die Welt”, 15.07.2006.

[9] J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1956–1963* (25.08.1960), red. A i R. Papiescy, R. Romaniuk, Warszawa 2010, s. 411–412; tegoż, *Dzienniki 1964–1980* (16.12.1974), red. A i R. Papiescy, R. Romaniuk, Warszawa 2011, s. 419; tegoż, *List do Wojciecha Karpińskiego* (02.01.1975) [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie z Niemcami. Jarosław Iwaszkiewicz i Stefan George*, Podkowa Leśna 1998, s. 328; tegoż, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1975, s. 293.

[10] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 7.

[11] P. Hertz, *Iwaszkiewicz...*, s. 115–117.

[12] R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, tom I, Warszawa 2012, s. 318–320.

[13] J. Iwaszkiewicz, list do Anny Iwaszkiewicz (17.10.1926) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922–1926*, red. M. Bojanowska, E. Cieślak, Warszawa 1998, s. 81.

[14] Tegoż, *Podróże do Włoch*, Warszawa 1977, s. 166.

[15] Tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (27.08.1923) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922–1926*, s. 81.

[16] Tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 205–214.

[17] Tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (25.09.1924)[w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922–1926*, s. 131.

[18] Szczegółowo pisze o tym R. Romaniuk, *Inne życie...*, s. 456–457.

[19] Na temat Unii Intelktualnej zob. G. Müller, *Europäische Gesellschaftsbeziehungen nach dem Ersten Weltkrieg: Das Deutsch-Französische Studienkomitee und der Europäische Kulturbund*, Monachium

2005, M. Schulz, *Der Europäische Kulturbund* [w:] <http://www.ieg-ego.eu/de/ego> (dostęp: 03.07.2013); G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 10–13; R. Romaniuk, *Inne życie...*, s. 355–357; M. Radziwon, *Iwazkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 68–69.

[20] „Pozornym celem Unii Intelktualnej było stworzenie jakiejś wspólnoty europejskiej, która by mogła być najwyższą instancją w sprawach intelektualnych”. J. Iwazkiewicz, *Książka moich wspomnień*, s. 289.

„Teoretycznym założeniem Unii Intelktualnej (po niemiecku *Kulturbundu*) było stworzenie porozumienia między intelektualistami krajów europejskich, dążących do wzajemnego zrozumienia i zgody co do zasadniczych fundamentów, na których wyrasta kultura ogólnoeuropejska. Dążenie do pojmowania poszczególnych kultur narodowych i tworzenie w ten sposób podwalin porozumienia i pokoju ogólnoeuropejskiego były zasadniczą ideą Unii”. Tegoż, *Unia Intelktualna* [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 273 (pierwodruk: „Kultura”, 1974, nr 50, s. 3–4).

[21] Cyt. [za:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 11–12.

[22] Cyt. [za:] tamże, s. 11.

[23] Cyt. [za:] H. Ottmann, *Geschichte des politischen Denkens*, Band 4/1: Das 20. Jahrhundert. Der Totalitarismus und seine Überwindung, Stuttgart – Weimar 2010, s. 143.

[24] J. Iwazkiewicz, *Trzy tygodnie europejskiego powietrza. Wrażenia z podróży do Heidelbergu, Paryża i Brukseli* [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 227–228 (pierwodruk: „Wiadomości Literackie”, 1927, nr 50).

[25] Tamże, s. 226–227.

[26] Tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 289–290; tegoż, *Unia Intelktualna*, s. 275.

[27] Tegoż, *Mitologia Niemiec współczesnych* [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 247 (pierwodruk pod pseudonimem „Kazimierz Bazar”: „Wiadomości Literackie”, 1933, nr 45).

[28] Tegoż, *Dzienniki 1911–1955* (24.10.1943), red. A. i R. Papiescy, Warszawa 2007, s. 231; tegoż, *Unia Intelktualna*, s. 274; tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 293.

[29] Tegoż, *Unia Intelktualna*, s. 273.

[30] Tegoż, *Dzienniki 1911–1955* (24.10.1943), s. 231. Bliźniaczo brzmiącym sformułowaniem posługuje się Iwaszkiewicz już w latach trzydziestych, por. tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (14.02.1932) [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 324.

[31] Tegoż, *Mitologia Niemiec...*, s. 247; tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (22.08.1933) [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 327.

[32] Tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (18.10.1926) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1922–1926*, s. 625.

[33] Tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 288–289.

[34] Tegoż, listy do Anny Iwaszkiewicz (19.10.1927 i 20.10.1927) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, red. M. Bojanowska, E. Cieślak, Warszawa 2012, s. 146–150.

[35] Por. tegoż, *Dzienniki 1911–1955* (24.10.1943), s. 231; tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 290–291; tegoż, *Unia Intelektualna*, s. 275–276.

[36] „Oczywiście hitleryzm pokrywa się zupełnie ze wszystkim, co reprezentowała dawniej Unia...”, „Tak, jak ją sobie wyobrażał Rohan i jak to wreszcie napisał w <<Germanii>>, widział on w Unii <<figurę>> biblijną Trzeciej Rzeszy, <<która będzie ponadpaństwowym i ponadnarodowym porządkiem prawnym>>”. Tegoż, listy do Anny Iwaszkiewicz (16.08.1933 i 22.08.1933) [w:] G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 325–326.

[37] A. Iwaszkiewicz, *Dzienniki i wspomnienia* (10.06.1934), red. M. Iwaszkiewicz, P. Kądziała, Warszawa 2012, s. 282. Jarosław Iwaszkiewicz pisał później o sprawie, starając się usprawiedliwić zachowanie Zielińskiego, któremu MSZ w zasadzie nie pozostawiło wyboru, zob. J. Iwaszkiewicz, *Unia Intelektualna*, s. 280.

[38] Tegoż, *Książka moich wspomnień*, s. 293.

[39] Tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (21.10.1927) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, s. 151–152.

[40] Tegoż, *Trzy tygodnie...*, s. 222–229.

[41] Tegoż, *Unia Intelektualna*, s. 275. Por. G. Ritz, *Polskie spotkanie...*, s. 40.

[42] J. Iwaszkiewicz, list do Anny Iwaszkiewicz (06.03.1931) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, s. 428.

[43] Tegoż, list do Anny Iwaszkiewicz (26.08.1928) [w:] A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1927–1931*, s. 280.

[44] Z perspektywy czasu sam Iwaszkiewicz myślał o tym w ten sposób. W artykule opublikowanym w latach siedemdziesiątych na łamach „Kultury” zajął się wyłącznie tematem Unii Intelektualnej, a problem „wielkich Niemiec” rozwinął dopiero na prośbę Wojciecha Karpińskiego w prywatnym liście. Por. J. Iwaszkiewicz, *Unia Intelektualna*, s. 273–281; a także tegoż, list do Wojciecha Karpińskiego (02.01.1975), s. 328–331.